



Lodowy Pałac

Harry próbował zachować zimną krew, choć czuł narastającą panikę.

— Kto ukradł ci ten zegarek, Borgin? — spytał, ale sklepikarz tylko się roześmiał.

— Gadaj natychmiast, kreaturo! — zapiszczał skrzat, z trudem przelykając ślinę i unosząc złowrogo dłoń w kierunku sprzedawcy.

— Pytam po raz ostatni: kto zwinął ci ten zegarek?! — wycedził Harry przez zaciśnięte zęby.

— Jakiś bachor... mógł mieć z pięć, sześć lat...

— Masz mnie za idiotę, Borgin?! — warknął Harry. — Gadaj prawdę!

— Przecież powiedziałem! - oburzył się mężczyzna. — Ukradł mi go jakiś nieznośny bachor.

— Jak wyglądał? — spytał bez przekonania Harry.

— A bo ja wiem! — burknął Borgin. — Mały, cherlawy... miał czarne kudły...

— Po co mały chłopiec kradłby czarnomagiczny zegarek? — spytał Harry.

— Sam chciałbym wiedzieć — rzucił z niesmakiem Borgin.

Harry uznał, że niczego więcej nie dowiedzą się od sklepikarza. Pospiesznie opuścili więc sklep, zmierzając ulicą w kierunku Pokątnej. Było już zupełnie ciemno i panował straszny ziąb.

— Wygląda na to, że Święty Mikołaj otrzymał ten zegarek od chłopca, o którym mówił Borgin — stwierdził z niedowierzaniem Harry.

— Ale dlaczego mały chłopiec wysłał Mikołajowi coś tak okropnego, sir? — zapiszczał skrzat.

— Być może nie wiedział o klątwie — odrzekł Harry.

— Co teraz zrobimy, sir? — spytał skrzat. — Mikołaj umrze w wigilijny wieczór! My zaraz potem! Musimy coś zrobić!

Harry nie chciał przyznać przed skrzatem, że nie ma pojęcia, co dalej robić. Jak znaleźć chłopca, o którym nic nie wiadomo? Wpadł mu do głowy tylko jeden pomysł.

— Muszę przyjrzeć się sypialni Świętego Mikołaja — oznajmił, kiedy dotarli do sań i zaprzęgu.

— Aloha, stary! Nareszcie wrócimy do domu! — ucieszył się jeden z reniferów.

— Już mi w gębie zaschło! — zawołał drugi.

— Najlepszą Ognistą Whisky podają w Lodowym Pałacu! — dodał inny.

Harry wysłał pospiesznie patronusa do Erwina Horneta. Wyjaśnił w nim, na czym polega działanie klątwy i jak brzmi jej nazwa.

— Oby znalazł jakieś antidotum — powiedział jeszcze do skrzata, pospiesznie wsiadając do sań. — Zatem ruszajmy! Nie mamy za wiele czasu...

Podróż saniami wydawała się Harry'emu nie mieć końca. Po jakiejś godzinie zaczął padać gęsty śnieg, którzy szybko przerodził się w wielką śnieżycę. Skrzat wyczarował pstryknięciem palców gruby koc, którym nakrył siebie i Harry'ego. Chwilę później

Harry przysnął, a obudziło go dopiero twarde lądowanie sań. Kiedy otworzył oczy, spostrzegł, że mkną po śniegu w ciemnościach.

— Minęła północ — oznajmił skrzat. — Jest Wigilia. Coraz mniej czasu, sir!

Harry nic nie odpowiedział. Nie miał pojęcia, jak to wszystko się zakończy. Nawet jeśli znajdą chłopca, którego szukają i dowiedzą się, gdzie jest Mikołaj, nie wiadomo czy uda im się powstrzymać kłatwę.

Po dłuższej chwili z ciemności zaczęła wylaniać się ogromna lodowa konstrukcja, przypominająca skutym lodem zamek. Kiedy sanie się zatrzymały, znaleźli się tuż przed wielkimi wrotami. Dziesięciokrotnie większymi od tych w Hogwarcie. Nosy reniferów zaczęły migać rytmicznie i nagle wrota ustąpiły, odsłaniając spowite w ciemności wewnątrz Lodowego Pałacu.

— Witaj w Królestwie Świętego Mikołaja, Harry Potterze! — zawołał radośnie skrzat, kiedy sanie wjechały do środka i ciemność momentalnie pojaśniała, ukazując Harry'emu niesamowity widok.

Mknęli przez wielką lodową komnatę, zasypaną stosami prezentów. Rozjaśniały ją światła lampek, rozwieszonych wokół kolumn podtrzymujących magiczne sklepienie. W oddali majaczyła wielka choinka od której biło ciepłe i bardzo przyjemne światło. Kiedy dotarli do jej podnóża, sanie stanęły.

— Dalej pójdziemy pieszo, sir — oznajmił skrzat.

Harry wysiadł z sań, próbując dojrzeć czubek choinki, mający gdzieś wysoko nad nimi. Wielkie bombki połyskiwały w blasku świec, a kolorowe łańcuchy wiły się po gałęziach, niczym żywe istoty.

— Nigdy nie widziałem tak pięknej choinki! — zawołał z podziwem Harry, a skrzat zachichotał.

Kiedy ruszyli dalej, komnata zaczęła maleć i kurczyć się, aż

przemieniła się w ciąg korytarzy. Dopiero po chwili Harry spostrzegł, że mijają setki otwartych drzwi, w których, niczym mrówki, uwijały się setki skrzatów, produkując zabawki i pakując prezenty.

— Ilu pomocników ma Święty Mikołaj? — spytał Harry.

— W tym roku dwa tysiące czterech — odrzekł skrzat.

— W tym roku? — powtórzył ze zdumieniem Harry. — To znaczy, że co roku jest was więcej?

— Zgadza się, sir! — odrzekł z uśmiechem Gderek. — Co gwiazdkę przybywa do pomocy nowy skrzat.

Harry już miał zapytać, którym z kolei skrzatem jest Gderek, kiedy stanęli u wielkich drzwi z napisem: „*Dobry Dziadunio. Nie przeszkadzać*”. Gderek uniósł dłoń i wrota otworzyły się, ukazując niewielką izbę wypełnioną ciepłym powietrzem oraz blaskiem ognia palącego się w kominku.

— Czy ten ogień nie stopi lodu? — spytał Harry, rozglądając się po sklepieniu sypialni.

— Ależ skąd! Żaden ogień nie stopi Lodowego Pałacu, sir! — odrzekł Gderek.

Harry zaczął gorączkowo rozglądać się po sypialni. Obok wielkiego, zasłanego pierzyną łoża stała szafka nocna, z otwartą szufladą.

— To w niej znalazłem zegarek, sir — odrzekł skrzat.

— Widzę, że nikt tutaj niczego nie ruszał — stwierdził z zadowoleniem Harry, zamykając szufladę. — Przekonajmy się, czy czegoś nie przeoczyłeś.

Kucnął obok szafki nocnej i zajrzał pod łóżko. Spostrzegł kawałek zmiętego papieru. Podniósł go pospiesznie i rozłożył.

— To krótki liścik — powiedział, a skrzat wskoczył na łóżko i zaczął zaglądać mu przez ramię.

Harry odchrząknął i przeczytał go na głos:

„Skoro nie dostałem tego, o co proszę, sędzę, że ten prezent będzie stosownym wyrazem moich uczuć do ciebie...”

— Kto to mógł wysłać?! — spytał zaskoczony skrzat, a Harry'emu serce zaczęło bić jak oszalałe.

— Liścik jest podpisany — stwierdził roztrzęsionym głosem.

— Edward Lupin — przeczytał, wciąż nie dowierzając.

— Kto taki? — dopytywał skrzat, widząc przerażenie na twarzy Harry'ego.

— Ted Lupin. Mój chrześniak.